

Ostrożnie z **obroną konieczną** | Co z **KPO?** | Trudna **matura** | Groźna **sepsa**
Zimowe **grzybobranie** | Winny **Marek Kondrat** | Cios w **suplementy diety**

POLITYKA.PL

POLITYKA



TYGODNIK, nr 5 (3399), 25.01–31.01.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Księża biznesmeni

Obracają setkami milionów
i tysiącami hektarów



ISSN 0032-3500
05



Marki premium. Szeroki asortyment. Najnowsze kolekcje. Profesjonalna obsługa.

SPYDER

PRZYGOTUJ SIĘ DO FERII ZIMOWYCH

Najnowszy sprzęt narciarski i snowboardowy

Wybrany asortyment zimowy od 30% do 50% taniej!

Kupuj na 10 lub 20 RAT RRSO 0% bez dodatkowych kosztów!

Konkurs Najwyższy paragon
WYGRAJ 5-DNIOWY WYJAZD DO TYROLU DLA DWÓCH OSÓB

Zrób zakupy za minimum 2 000 pln i odbierz
DWA DARMOWE JEDNODNIOWE SKIPASSY NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH LODOWCÓW



5 Tyrolskich Lodowców: Im wyżej, tym lepiej. Kaunertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux.
Pełen regulamin promocji "Darmowy Skipass" oraz "Najwyższy paragon" znajdziesz na skiteam.pl/regulaminy.

NASZE SKLEPY STACJONARNE SĄ OTWARTE 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek – Sobota **10:00 – 21:00** | Wszystkie Niedziele **11:00 – 18:00**

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b | POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie
KATOWICE – NOWA LOKALIZACJA ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis

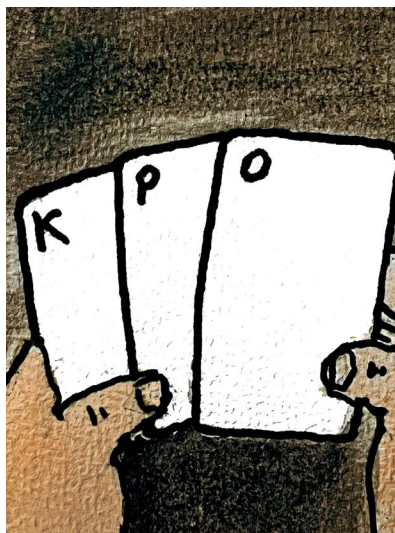
Kup książkę



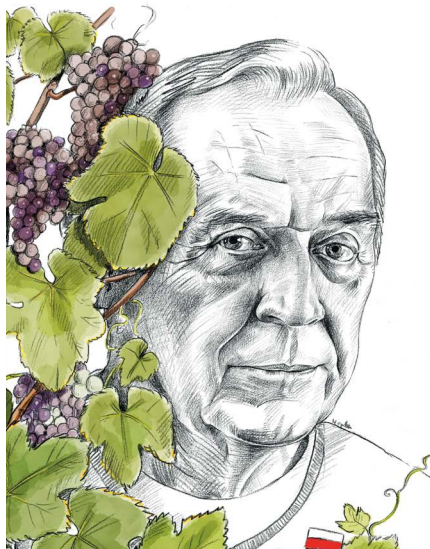
Bootfitting



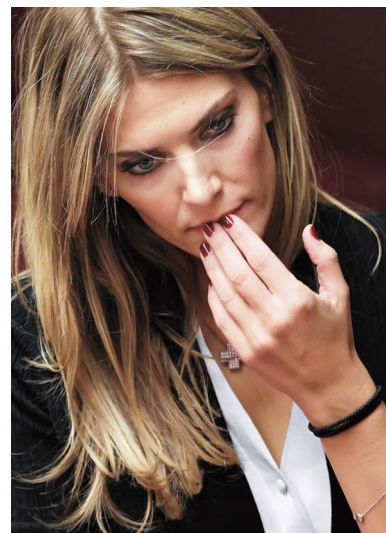
Skaner stóp 3D



22 Kamienie i grzyzy



31 Marek Kondrat: do wielu razy sztuka



56 Katargate: grzech Ewy

Tematy tygodnia

- 14 Zbigniew Borek
Biznesmeni w koloratkach
18 Violetta Krasnowska
Granice obrony koniecznej

Polityka

- 22 Ewa Siedlecka
KPO i co – polityczne kompromisy na ruinach praworządności
25 Wojciech Szacki
PiS po przejściach: powrót prezesa i optymizm w partyjnych szeregach
28 Rafał Kalukin
My i oni – czyli jak władza dyktuje reguły debaty



Społeczeństwo

- 31 ROZMOWA POLITYKI
Marek Kondrat o wolności, biznesie i o tym, dlaczego nie chodzi już do teatru
34 Joanna Cieśla
Matura po deformie: jak się do niej przygotować i ile to kosztuje



- 37 Zbigniew Borek
Jakie grzyby zbierać zimą

Rynek

- 40 Joanna Solska
Suplementy na cenzurowanym: czy uda się okiełznać rynek
43 Marcin Piątek
Pompy ciepła – czy to się opłaca?

Świat

- 46 Tomasz Maćkowiak
CZECHY Babiś czy Pavel: w jakim kierunku pójdą Czesi
50 Jędrzej Winiecki
CHINY Ziółka na covid
54 Ziemowit Szczerek
UKRAINA Witalij Kim: między legendą a codziennością
56 Thomas Orchowski
UE Kim jest Ewa Kaili, która wplątała się w głośną aferę łapówkarską

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Edwin Bendyk
Nowa utopia o pokonaniu śmierci
61 Paweł Walewski
Jak się bronić przed sepsą
64 Przemysław Ziemacki
Żbiki o ograniczonym zasięgu
66 Wiesław Władysław ESEJ
Maturzyści i profesorowie o wojnie i nowym świecie



Historia

- 68 Andrzej Krajewski
Dzieje inflacji: co ją wywoływało i jak sobie z nią radzono

- 71 PROSTO Z KSIĄŻKI
72 Marian Turski **Rozmowy z Eliem Wieselem**

Kultura

- 78 Mirosław Pęczak **30 lat Paszportów POLITYKI**
82 Mateusz Pakuła o umieraniu, eutanazji i o tym, jak za pomocą sztuki o tym opowiedzieć
86 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego
88 Jakub Knera
Spory o zespoły – i ich nazwy
92 Rozmowa z reż. Park Chan-wookiem o koreańskim kinie oraz fascynacji Hitchcockiem i Kafką

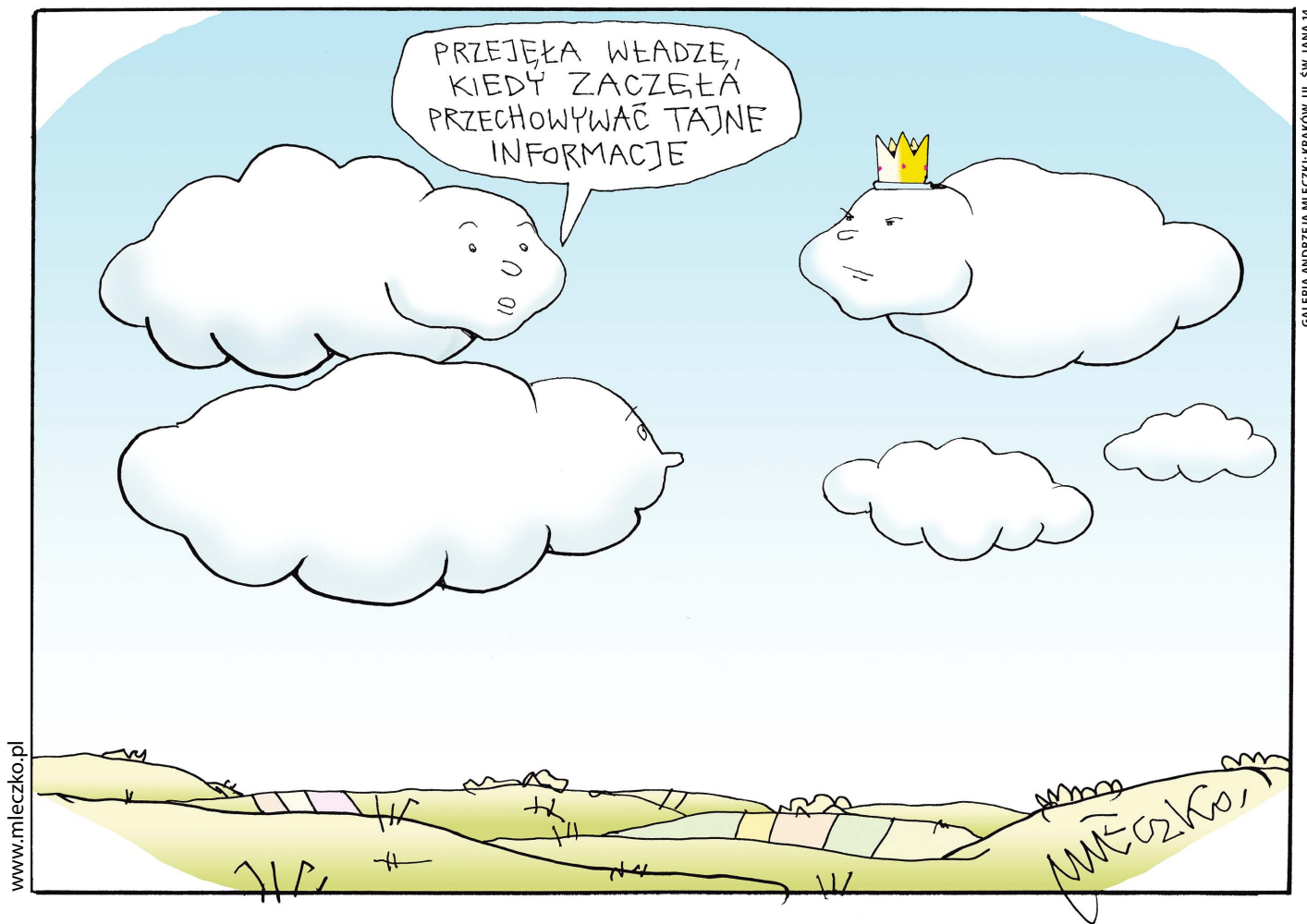
Na własne oczy

- 100 Juliusz Ćwieluch
Świat kolekcjonerów zabawek



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia • 74 Afisz
- 94 Chutnik i Plebanek • 95 Koziołek
- 96 Hartman • 98 Mizerski na bis
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy niemiecka pomoc wykończy Ukrainę

Wiceminister obrony narodowej Wojciech Skurkiewicz poinformował właśnie o zmianie polskich doktryn obronnych zakładających linię obrony na Wiśle. Wprawił tym w konsternację wojskowych specjalistów święcie przekonanych, że polska armia własnej doktryny obronnej nie posiada (bo jest ona wspólna dla całego NATO). „Pierwsze słyszę o takiej doktrynie” – gen. Waldemar Skrzypczak, były dowódca Wojsk Lądowych i były szef Zarządu Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych w Sztabie Generalnym.

Informacja, że Skurkiewicz opracowuje nową doktrynę, zaniepokoiła kręgi dowódcze. Nie dziwie się, zwłaszcza że według mnie Skurkiewicz będzie ciężko powstrzymać. Jako wypróbowany polityk PiS z pewnością nie spocznie, dopóki czegoś nowego nie opracuje. Na szczęście dobra wiadomość jest taka, że w opinii wojskowych ministrowi Skurkiewiczowi po prostu pomyliła się doktryna obronna, którą myśli, że zmienia, z dyrektywą obronną, czyli tajnym dokumentem określającym zadania struktur państwa na czas zagrożenia i wojny. „Sądzę, że w wypowiedzi wiceministra doszło do pomylenia pojęć” uspokaja gen. Skrzypczak.



Zdaniem analityków aktywność Skurkiewicza może oznaczać, że politycy PiS próbują przejąć od Sztabu Generalnego planowanie operacji obronnych. Nie wróży to dobrze, biorąc pod uwagę operacje, które ci politycy zdążyli zaplanować i zrealizować przez siedem lat swoich rządów. Nie wiem, czy w tej sytuacji nie lepiej, żeby politycy PiS odpuścili operacje obronne na linii Wisły i skupili się na kontynuowaniu zmasowanego ataku na linii Odry i Nysy Łużyckiej, w którym czują się znacznie pewniej.

Na tej linii doktryna jest jasna: chodzi o utemperowanie prorosyjskich zapędów Niemiec, które niby pomagają Ukrainie, ale – jak twierdzi publicysta Michał Karnowski – „tak pomagają, by Ukraina nie wygrała”. Karnowski sugeruje, że to, iż Ukraina po roku wojny wciąż nie wygrała z Rosją, może być celową robotą Berlina.

Na niemiecką pomoc my, Polacy, także musimy uważać w chwili, gdy idące nam z tą pomocą, uzbrojone w baterie Patriot wojska niemieckie wkroczyły do ojczyzny. „Zdradzają Ukraińców, mogą to zrobić i nam” – ostrzega Karnowski. Jest szansa, że dzięki bystrości umysłu i strategicznemu sprytowi polityków takich jak minister Błaszczak jakoś się obronimy. Niestety, rokowania dla Ukraińców są marne. Niemcy to drugi po USA dostawca nowoczesnej broni dla nich; strach pomyśleć, co będzie, jeśli osłabiająca Ukrainę pomoc Berlina nie tylko nie ustanie, ale jeszcze się zwiększy. Nie ludźmy się, że Niemców na zwiększenie tej pomocy nie stać; wszyscy wiemy, że dążący do zwycięstwa Rosji Niemcy nie cofną się przed niczym.



La Bella Calabria

Tutaj doświadczymy południowych Włoch wszystkimi zmysłami. Fantastyczne krajobrazy, małe miasteczka z bogatą kulturą i historią oraz raj dla smakoszy już czeka.

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa - Neapol. Wizyta w Salerno i przejazd do Paestum. **Dz. 2** Antyczne Paestum, murale w Diamante i piękne nadmorskie miasteczka. **Dz. 3** Wizyta w Cosenza, góry Sila z miasteczkiem Camigliatello i obiadem w gospodarstwie agroturystycznym. **Dz. 4** Winnice wokół Cirò Marina i degustacja wina oraz starożytne miasto Crotona. **Dz. 5** Catanzaro – wioska rybacka Pizzo Calabro – piknik w Tropea – Scilla i historia Odyseusza – Reggio Calabria. **Dz. 6** Zwiedzanie Reggio Calabria z tajemniczymi antycznymi posągami z brązu. **Dz. 7** Przejazd z Reggio Calabria do Neapolu autobusem lub pociągami i kolacja w Neapolu. **Dz. 8** Powrót do domu i przelot z Neapolu do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 15/05 2023

6.998,-

NOWOŚĆ



Angkor - imperium w głębi dżungli

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Bangkoku. **Dz. 2** Przylot do Bangkoku. Zwiedzanie miasta. **Dz. 3** Przejazd do Chanthaburi. **Dz. 4** Chanthaburi – Battambang, Kambodża. Zwiedzanie miasta. **Dz. 5** Battambang – Siem Reap. Świątynia Wat Phnom Banan – Killing Caves (Jaskinie Zabijania). **Dz. 6** Siem Reap. Angkor Thom oraz Angkor Wat. **Dz. 7** Siem Reap – Phnom Penh. „Wioska Pajaków” (Spider Village) oraz zwiedzanie miasta riksą rowerową. **Dz. 8** Phnom Penh. Zwiedzanie miasta, Pałac Królewski (Royal Palace), Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng i Pola Śmierci (Killing Fields). **Dz. 9** Phnom Penh, rejs rzeką Mekong do Chau Doc w Wietnamie. **Dz. 10** Chau Doc. Wycieczka rowerowa. Wypoczynek w Victoria Nui Sam Lodge. **Dz. 11** Chau Doc – Can Tho w Deltie Mekong. Wizyta na bazarze. Rejs. **Dz. 12** Can Tho – Ho Chi Minh. Pływający targ w Deltie rzeki Mekong. **Dz. 13** Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. **Dz. 14** Ho Chi Minh. Spacer po mieście. Czas wolny. Wylot do Warszawy. **Dz. 15** Przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 27/04, 13/07, 21/09 2023

od **10.498,-**



USA – Wschodnie Wybrzeże

Filadelfia, Waszyngton, Nowy Jork, Boston, Nowa Anglia czyli podróż do kolebki USA z bogatą historią i wielkimi miastami oraz wiodącym wodospadami – potęgą natury.

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa - Nowy Jork - Filadelfia. Zameldowanie w hotelu. **Dz. 2** Filadelfia - Baltimore - Waszyngton. Dzwon Wolności i Waszyngton by night. **Dz. 3** Waszyngton. Wycieczka po mieście, The Mall, cmentarz w Arlington oraz Air & Space Museum. **Dz. 4** Waszyngton, D.C. – Gettysburg – Lancaster – Williamsport. Wizyta w wiosce amiszów. **Dz. 5** Williamsport – Wodospad Niagara, USA. Rejs statkiem po kanadyjskiej stronie wodospadów. **Dz. 6** Niagara Falls – stany Nowy Jork i Massachusetts. **Dz. 7** Framingham – Boston – Hyannis na wybrzeżu Nowej Anglii. **Dz. 8** Hyannis – Newport – Yale – Nowy Jork. **Dz. 9** Nowy Jork. Objazd, 9/11 Memorial i czas wolny. **Dz. 10** Nowy Jork i wylot. **Dz. 11** Przylot do Warszawy.

11 dni | Wyloty z Warszawy 21/04, 08/09 2023 | **13.498,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL03

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Trzech tenorów i bas



Jerzy Baczyński

Wyborcy opozycji przeżywali ostatnio trudne dni. Najpierw ciężko było zrozumieć, jakie stanowisko zajmują ich partie wobec pi-sowskiej ustawy sądowej, mającej rzekomo odblokować unijne pieniądze z KPO; następnie, już przy samym głosowaniu, z opozycyjnego bloku wyłamali się posłowie Polski 2050, a zaraz potem Tusk i Hołownia zaczęli wymieniać złośliwości na temat ewentualnej wspólnej listy wyborczej. W mediach społecznościowych, gdzie dziś toczy się życie polityczne, ruszyły porachunki, posypały się mocne oskarżenia, a to o zdradę wartości, a to o taktyczną głupotę. W każdym razie znowu mieliśmy spektakl samobiczowania się opozycji. To ciekawy paradoks: o ile wyborcy Kaczyńskiego, owe żelazne 30 proc., są w swojej partii i jej liderze wręcz zakochani, lojalni, gotowi przyjąć każdy taktyczny zwrot i mądrość etapu, o tyle najbardziej aktywny elektorat opozycji sprawia wrażenie, jakby nie lubił reprezentujących go partii i polityków, a nawet sam siebie. Łatwo wpada w nerwy, w defetyzm (zapewne radośnie podsycany przez pisowskich trolli), ma bardzo nikłe poczucie wspólnoty, za to wieczną pretensję, że opozycja nie działa tak sprawnie jak PiS.

Sprzeczne oczekiwania, że „nasza strona” powinna być jednocześnie pluralistyczna i zwarta, socjalna i odpowiedzialna, sprytna i głęboko ideowa, zawsze będą prowadziły do frustracji jakiejś części wyborców. Ale powinnością liderów partii, które przecież w nie-dalekiej przyszłości mają stworzyć wspólny rząd, jest obniżanie poziomu konfliktów po stronie opozycji, nawet gdyby to miało oznaczać uśmiechy przez zaciśnięte zęby. Dlatego – sądzę – trzeba jak najszybciej przerwać spór o liczbę list wyborczych, choć nie w taki sposób, jak zaproponował ostatnio Donald Tusk, stawiając publiczne ultimatum Szymonowi Hołowni. To jasne, że Hołownia, którego partia właśnie odbywała swój pierwszy historyczny kongres, nie mógł przyjąć tego specyficznego zaproszenia do jedności. Decyzje na temat list należy po prostu odłożyć; dziś nie ma żadnego istotnego powodu, aby rozstrzygać o formule przyszłego, za 10 miesięcy, startu. Na razie jest jeszcze czas na rywalizację (byłe nieagresywną) między partiami opozycji, wzmacnianie własnej tożsamości, pozycji programowej i przetargowej. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, by konsultacje odbywały się dyskretnie, tak jak toczą się w sprawie wspólnych list do Senatu.

Przypomnę zresztą, że była mowa, a chyba i umowa, że przed ostatecznymi decyzjami zlecone zostaną szczegółowe sondaże oraz wariantowe kalkulacje liczby mandatów. Dziś nawet uznani eksperci różnią się w ocenach, ile list (i jakich) dałoby najlepszy wynik. Wciąż jednak politycznie najbardziej bezpieczna wydaje się jedna wspólna lista, i dobrze, że nie wyklucza jej żaden z „czterech tenorów” (zważywszy, że KO Tuska ma większe poparcie niż pozostałe trzy formacje łącznie, należałoby raczej mówić „trzech tenorów i bas”, ale przecież bez koalicjantów 27 proc. poparcia dla PO nie ma realnego znaczenia, więc przy ustalaniu parytetów Tusk będzie musiał spuścić

z tonu). Natomiast czwórkoalicyja ma wiele przewag: daje uczestnikom bardzo mocny wspólny mianownik, jakim jest: „odsunięcie szkodników z PiS od władzy”; zwalnia też z konieczności prowadzenia własnych kampanii, wzajemnej rywalizacji, pozwala na koncentrację środków, gwarantuje wszystkim partiom wprowadzenie do Sejmu uzgodnionych kandydatów, stwarza dobrą podstawę do natychmiastowego przejścia rządów po wygranych wyborach. A to jest bardzo ważne, bo PiS, zwłaszcza gdyby dobiegł na metę pierwszy, niewątpliwie dostanie od Andrzeja Dudy misję tworzenia rządu, czyli czas na „kupowanie” pojedynczych posłów opozycji, także na czyszczenie szaf, wyrwanie publicznych pieniędzy, szykowanie rozmaitych pułapek na następców. W przypadku jednej listy zwycięstwo opozycji nad PiS powinno być widoczne od razu; dzięki temu wynik wyborów mógłby zyskać szybko publiczne potwierdzenie ze strony Unii Europejskiej i USA, bez czego – jak się wydaje – PiS w taki czy inny sposób będzie kwestionował wynik głosowania. Nawet dwie konkurencyjne listy opozycji wymagałyby już znużonych i bardzo wtedy ryzykownych negocjacji koalicyjnych.

Po wydarzeniach ostatnich dni zapanowało przekonanie, że jeśli ktoś zbytkotuje pomysł wspólnej listy, to Hołownia, który – w odróżnieniu od PSL i Lewicy – wciąż może się obawiać roztopienia swej partii w Koalicji Obywatelskiej. A też – kto wie – może wolałby pozostać w opozycji, aby niekiedy znowu kandydować na prezydenta? Na kongresie Polski 2050 nie padło jednak nic, co by wykluczało przedwyborczy sojusz z KO. Przeciwnie, mówi się o zakulisowych rozmowach w sprawie trójczłonowej centrowej listy KO-PL2050-PSL. To rozwiązanie pozwalałoby przy okazji ominąć najpoważniejszy realnie problem w opozycyjnej układance, czyli niekompatybilność Lewicy. Z Lewicą, jeśli nie wkomponuje się ona w listę czterech, nikt nie chce iść w parze. Dla „chadeckiego” PSL i Hołowni sojusz z Czarzastym i Zandbergiem byłby ideowo niewygodny. Również dla KO/PO, którą bardzo namawiano do sojuszu z Lewicą, jej obaj liderzy są trudni do przyjęcia: Czarzastemu właśnie przypominano mroczną rolę w aferze Rywina, a Tusk zawsze go podejrzewał o cyniczne układy z PiS, zaś Zandberg i jego Razem są tak radykalnie antyliberalni i antyplatformerscy, że jakkolwiek bezpośredni sojusz z PO nie wchodzi tu w grę, i to z obu stron. Ale politycy KO obawiają się także, że samodzielne wejście Lewicy do Sejmu groziłoby „wariantem Kałuży”, czyli przejmowaniem poszczególnych posłów (zwłaszcza z tzw. lewicy socjalnej) przez PiS. Znow – jedyne, co może jakoś zabezpieczać przed takim wariantem, to lista czterech.

Niesmak po ostatnim głosowaniu w sprawie SN/KPO jest poważną przestrogą. Wiadomo, że PiS będzie zastawiał kolejne „populistyczne pułapki”, nadwerężające spójność i wyrazistość opozycji (piszą o nich w tym numerze Rafał Kalukin na s. 28 i Ewa Siedlecka na s. 22). Czy „czwórka” będzie mogła np., nie ryzykując utraty głosów wyborców niezdecydowanych, odrzucić jakiegokolwiek prezent fundowany własnemu elektoratowi przez PiS? Od wielkich dotacji dla mieszkańców wsi po 15., 16. czy 17. emerytury? Już zresztą w tej kadencji opozycja głosowała zgodnie z PiS „w niekontrowersyjnych sprawach” w ponad 60 proc. ogółu głosowań, a klub Lewicy nawet w 75 proc. Ale jeśli opozycja nie chce w kampanii tylko żyrować przedwyborczych planów PiS, musi – oprócz postulatu odbudowy praworządności i demokracji – mieć własny program społeczny, bo na tym polu dojdzie do decydującego starcia. Każda z czterech partii już powinna takie propozycje wrzucać do wspólnego worka. PiS w polityce społecznej zaniedbał prawie wszystko poza prostymi transferami socjalnymi, kierowanymi głównie do osób biernych zawodowo. A edukacja, nauka, zdrowie, polityka mieszkaniowa, wsparcie dla małego biznesu, systemowe regulacje płac dla sfery budżetowej itd. – dlaczego opozycja ma się nie upominać o swój elektorat? Kosiniak-Kamysz ma rację, mówiąc, że jeśli zacznie się prace nad „wspólną listą spraw”, to będzie łatwiej o jedną listę wyborczą. Sfrustrowani wyborcy opozycji pilnie potrzebują pozytywnego sygnału.

Kasa i kampania

1 mln 334 tys. zł łączyła PiS od pierwszego lipca 2022 r. do 13 stycznia br. To 63 wpłaty, a z naszej analizy wynika, że **aż 54** pochodzi od osób zasiadających w zarządach, radach nadzorczych lub na dyrektorskich stanowiskach w spółkach Skarbu Państwa. **7 wpłat** to pieniądze od Joachima Brudzińskiego – po 2,7 tys. zł. Najwięcej – **aż 16** – to przelewy od ludzi związanych z PZU. Jest też sporo wpłat od zarządu Orlenu (m.in. od prezesa Obajtki) i rekordowe **50 tys. zł** od Piotra Zborowskiego, wiceprezesa zarządu Banku Pekao – prezes tego banku Leszek Skiba przełał **40 tys. zł**. Jeden z dyrektorów w państwowej spółce uważa, że nie chodzi tylko o zasilanie partyjnej kasy – *Kierownictwo PiS chce mieć pewność, na kogo może liczyć w czasie kampanii, jak bardzo spółki pomogą. Ta lista wpłat publikowana w internecie to oficjalny dowód lojalności wobec PiS.*

Partie od 1 lipca tego roku muszą na bieżąco na swoich stronach internetowych ujawniać wpłaty od swoich darczyńców. Zgodnie z ustawą sympatyk może przełać partii 15-krotność minimalnego wynagrodzenia za pracę (to od stycznia 2023 r. wynosi 3490 zł) – czyli **52 350 zł**. Partia może wykorzystać te pieniądze na bieżące wydatki lub przełać na swój fundusz wyborczy. Dodatkowo w tym roku taką samą kwotę darczyńcy mogą jeszcze wpłacić na fundusz wyborczy partii. Jak już pisaliśmy w POLITYCE, latem w ministerstwie Jacka Sasina odbyła się rozmowa z niektórymi szefami państwowych spółek, podczas której zostało wyrażone oczekiwanie, że ci będą wpłacać pieniądze na PiS.

Sędzia Wojciech Hermeliński, były przewodniczący PKW, uważa, że należy rozważyć zakaz dokonywania wpłat przez osoby pełniące określone stanowiska w państwowych spółkach. – *Oczywiście przepis można ominąć, dokonując przelewu przez członka rodziny czy znajomego. Z pewnością państwowe spółki nie mogą być sposobem na pozyskiwanie finansów dla partii. To kwestia etyczna, którą trudno zapisać w ustawach.*



komitety będą miały do wydania w najbliższej kampanii parlamentarnej (biorąc pod uwagę liczbę wyborców z ostatniej elekcji prezydenckiej z 2020 r.) po **40,2 mln zł**. Decyzja ministra to efekt zapisów Kodeksu wyborczego, który przewiduje podwyższenie limitów w przypadku wzrostu wskaźnika inflacji o ponad 5 proc. Jest więc w tym ustawowy automatyzm, ale i tak skala podwyżki o ponad 8 mln robi wrażenie. W przypadku wyborów parlamentarnych oznacza to też większe koszty dla budżetu. Wszystkie partie, które wystawiły komitety wyborcze i dostały się do Sejmu, otrzymują bowiem dotację, czyli zwrot kosztów kampanii. To dla nich spory zastrzyk finansowy. Kwotę wylicza się, sumując wydatki wszystkich komitetów, które uczestniczyły w podziale miejsc w parlamencie. Pula jest potem dzielona proporcjonalnie do liczby zdobytych mandatów poselskich i senatorskich.

Jednak, jak podkreślają eksperci od finansowania polityki, większym problemem jest łamanie w ostatnich latach równości szans wyborczych i konstytucyjnej zasady jawności finansowania partii. Chodzi o pieniądze wydawane na prekampanię, które nie są ujawniane w żadnych oficjalnych sprawozdaniach. Nie są też w żaden sposób limitowane, a przecież PiS ochoczo i z rozmachem wykorzystuje do autopromocji fundusze reklamowe spółek Skarbu Państwa, fundusze ministerialne, a także media publiczne. To setki milionów złotych na reklamowanie partii Jarosława Kaczyńskiego, o wiele większe pieniądze niż te ustalone w limitach wyborczych. (DĄB.)

Pełna lista wpłat płynących ze spółek na PiS na: polityka.pl.

Morawiecki upamiętnia Morawieckiego

Mateusz Morawiecki przyznał **80 mln zł** na budowę Centrum Badań Fizycznych i Chemicznych im. Kornela Morawieckiego Uniwersytetu Wrocławskiego. Na uczelni huczy, że o planach powstania centrum nic nie wiedzieli dziekani Wydziałów Chemii oraz Fizyki i Astronomii, Senat ani Rada Uczelni – w myśl reformy Gowina jedyny organ kontrolujący rektora. Uniwersyteckie korytarze plotkują też, że to sam premier zwrócił się do rektora UW r. prof. Roberta Olkiewicza, fizyka, nieukrywającego swoich związków z Opus Dei, z prośbą o upamiętnienie ojca, absolwenta tej uczelni. Centrum ma kosztować **800 mln zł**, przyznane przez Morawieckiego pieniądze to zaledwie 10 proc. inwestycji. Na najbliższym posiedzeniu Senatu



(25 stycznia) na pewno pojawią się pytania o pozostałą kwotę, ale też o projekt. Dwa dni później ma się zebrać Rada Uczelni, która również ma wiele pytań do rektora.

Przy okazji awantury o taką formę upamiętnienia Morawieckiego seniora przypominano, że z historią Uniwersytetu Wrocławskiego związani są wybitni fizycy i do tego nobliści – Max Born czy Otto Stern, a w przypadku Morawieckiego trudno mówić o dorobku naukowym wykraczającym poza doktorat. To zresztą niejedyna forma upamiętnienia zmarłego w 2019 r. przywódcy Solidarności Walczącej. Ten patronuje już

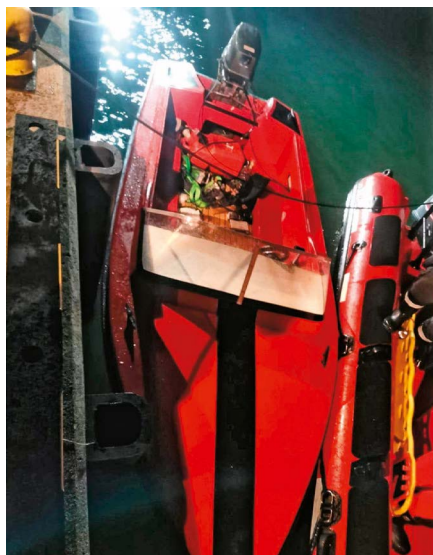
skwerowi w centrum Wrocławia; jego pamięci poświęcono też tablicę na terenie Politechniki Wrocławskiej, przy pomniku Solidarności. Także **w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim w 2021 r. Salę Sejmikową nazwano jego imieniem** – choć krytycy wytykali, że z samorządem związków nie miał (tablicę pamiątkową odsłonił premier). Z kolei dwa lata po śmierci Kornela Morawieckiego Poczta Polska wypuściła w dniu jego urodzin (3 maja) znaczek z jego zdjęciem.

Tablic jest więcej. W Jędrzejowie, na Jąsnej Górze, we wsi Źródła, Warszawie... To postępująca instytucjonalizacja pamięci i świadoma polityka historyczna, zgodnie z którą jedyną prawdziwą opozycją była SW, a jedynym niezłomnym przywódcą Kornel – mówi jeden z działaczy podziemnej „S” we Wrocławiu. A jeden z profesorów z UW r. z przekąsem dodaje: – *Rektor Olkiewicz objął stery uczelni po wygaszeniu, decyzji ministra Czarnka, mandatu jego poprzednika. To też wiele tłumaczy.* (KK)

Don Pedro szuka bursztynu

Opinia publiczna deliberuje, kim byli hiszpańscy nurkowie uratowani nocą 15 stycznia na Zatoce Gdańskiej. Jednak zdarzenie z ich udziałem przede wszystkim obnażyło słabość służb, które powinny czuwać nad bezpieczeństwem portu i jego infrastruktury.

Wizyta nurków pewnie przesłabła niepostrzeżenie, gdyby nie awaria silnika łódki, którą wypłynęli mimo sztormowej pogody. Znalazłszy się w opałach, zadzwonili pod numer alarmowy: 112. Morska Służba Poszukiwania i Ratownictwa (SAR) zlokalizowała motorówkę – nieoznakowaną, nierejestrowaną, bez oświetlenia nawigacyjnego, środków ratunkowych oraz łączności innej niż telefon komórkowy, za to ze skuterem podwodnym – niedaleko Portu Północnego (z terminalem, do którego przybijają największe kontenerowce świata, z naftoportem zaopatrującym w ropę Rafinerię Gdańską). Załoga twierdziła, że szukała bursztynu. Wyjścia na nurkowanie nie zgłosiła. Stąd spekulacje, co się kryło za tą eskapadą (głupota, szpiegostwo, sabotaż, przemyt?). I zdziwienie, że policja zwolniła uratowanych bez dociekań: kto zaccz. Choć



za wschodnią granicą wojna, a w Polsce drugi stopień alarmowy (bravo). Do tego portal Trójmiasto.pl ujawnił, że spisane przez stróżów porządku numery telefonów nurków okazały się nieaktywne, a jeden zawierał niewłaściwą liczbę cyfr. Z relacji zastępcy kapitana portu Gdańsk wynikało, że „tylko jednego z trzech mężczyzn zidentyfikowano na podstawie dokumentu (paszportu), a pozostających – na podstawie ustnego oświadczenia (nie mieli przy sobie dokumentów)”.

Gdy internet kipiał od memów i prześmiewczych komentarzy, głos zabrał premier Morawiecki. Zapewnił, że incydent „nie ma nic wspólnego z próbą ataku na infrastrukturę krytyczną” i „jest w dobrym rozpoznaniu służb”. Podobną deklarację złożył Stanisław Żaryn, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych. Jak na zawołanie w mediach pojawiły się anonimowe sygnały, że chodziło o międzynarodową operację służb przeciwko przestępczości kryminalnej. Może to prawda, a może próba przykrycia nieudolności. Zwłaszcza policji, która zaliczyła w ostatnim czasie serię kompromitujących wpadek (wystrzał z granatnika, wywóz nastolatka radiowozem, podglądanie Obywateli RP z wysięgnika, kradzież koku ze składowiska).

W przypadku tej sprawy mamy do czynienia z morską granicą RP. Dlaczego gościmi penetrującymi okolice portu nie zainteresowała się straż graniczna (jakże czujna w rejonie rezydencji prezydenta RP w Helu)? – *Nie otrzymaliśmy informacji, aby potrzebne było nasze wsparcie w prowadzeniu akcji ratowniczej wobec tej jednostki* – stwierdził rzecznik Morskiego Oddziału SG w odpowiedzi na pytania POLITYKI. A przecież nie chodziło o pomoc w ratowaniu. Tu SAR wystarczył, spaisał się należycie. W odróżnieniu od innych służb. (RS)

TYDZIEŃ W POLITYCE

Sprawa Krzysztofa Brejzy: tak się łamie reguły demokracji

Rafał Matyja

Historyk, politolog, doktor habilitowany nauk społecznych



Ujawnione przez „Gazetę Wyborczą” informacje dotyczące osób, które stały za inwigilacją senatora Krzysztofa Brejzy za pomocą Pegasusa, to ważny element całej afery. Wskazują bowiem nie tylko na krąg osób zaangażowanych w inwigilację, ale także na ich rangę. A ponieważ po drugiej stronie stoi jeden z najbardziej skutecznych polityków opozycji w Sejmie VIII kadencji i szef sztabu wyborczego PO, to sprawa ma charakter fundamentalny dla oceny porządków ustrojowych.

Demokracja ma swoje warunki minimum; należy do nich przeprowadzanie wyborów, w których może dojść do zmiany rządzącej ekipy. Ale ma też pewne warunki jakościowe, do których należy bezstronność struktur państwa – przede wszystkim wymiaru sprawiedliwości, wojska, policji czy służb specjalnych – wobec rywalizacji politycznej. Warunkiem dobrej demokracji jest zatem to, by do złamania tej bezstronności nie dochodziło. Ale istotnym testem jest także to, jak reagują organy państwa, gdy do takiego złamania dojdzie. Dlatego dziś ważna jest ocena jakości reakcji całego systemu ochrony bezpieczeństwa i sprawiedliwości. W tym ludzie, którzy rzeczywiście odpowiadają za używanie nadzwyczajnych środków do walki z terroryzmem czy innymi zagrożeniami dużej skali i dla których wiarygodność służb ma kluczowe znaczenie. Stawką jest bowiem wiarygodność państwa w epoce, w której nic nie wydaje się dostatecznie

pewne i w której manipulacje opinią publiczną mogą mieć kluczowe znaczenie nie tylko dla wyników wyborów, ale także dla ochrony państwa i jego obywateli przed zagrożeniami zewnętrznymi.

Ale istotna jest też reakcja innego segmentu państwa. W sprawach takich jak amerykańska afery Watergate liczy się też poczucie odpowiedzialności ze strony kluczowych postaci w aparacie sprawiedliwości. Część z nich będzie podejmowała ważne decyzje w najbliższym czasie, część decyzji zapewne już zapadło. Dziś struktury państwa przechodzą ten drugi test – zdolności reagowania na łamanie reguł demokracji. Jeżeli oka-

że się, że warunkiem takiej reakcji jest zmiana władzy, sprawa użycia Pegasusa stanie się okazją do zrozumienia i opisanego czegoś znacznie więcej: specyfiki modelu rządzenia PiS i konsekwencji jego doktryny.

Wsprawie senatora Brejzy istotna będzie nie tylko ocena prawna, ale także możliwość przedstawienia kluczowych faktów opinii publicznej – a zatem powołania komisji śledczej, w składzie reprezentatywnym dla następnego parlamentu. W grę wchodzi bowiem nie tylko użycie systemu Pegasus, ale także sposób wykorzystania informacji uzyskanych za jego pośrednictwem. A także mechanizm, który do tego doprowadził.

Model rządów PiS polega bowiem na działaniach podejmowanych przez instytucje państwa za wiedzą lub na zlecenie kierownictwa partii, ale także na okazjach, jakie stwarza dla grup działających z własnej inicjatywy. Jakkolwiek Prawo i Sprawiedliwość ponosi odpowiedzialność za jedno i za drugie, to dla właściwej oceny tej sprawy istotne będzie ustalenie szczegółów. To, że kolejne wybory zostaną przeprowadzone w warunkach zepsutej, wadliwej demokracji, już dziś wiemy. Jednak dla sensownej jej naprawy wiedza o mechanizmach psucia reguł będzie kluczowa.

• POLSKI ROZBIÓR UNII • FRANCUSKI DONBAS • KRAJ KWITNĄCEJ SEKTY

Istnieje
od 1965

FORUM



N A J C I E K A W S Z E H I S T O R I E Ś W I A T A

Lód się topi!

CZY ZALEJE ZIEMIĘ?

nr 3 (27.01 – 9.02.2023) Cena 12,99 zł (w tym 8% VAT)

ANI WIDU COVIDU?
Koronachaos w Chinach

WOJNA NA WYCZERPANIE
Czy Ukraina wytrzyma?

NOC ŻYWYCH TRUMPÓW
Zatęsknicie za Donaldem!

GEORG GÄNSWEIN
Przyszła kryska na Franciszka?

KATASTROFA KATA
Jak przeżyć wyrok śmierci

BITWA O WĘGIEL
Brunatni kontra Zieloni

KAIN, TWÓJ BRAT
Grzechy pierworodnych

ROMEO I ŻULIA
Co się Szekspirowi nie śniło

GRA W SCHOWANEGO
Budujemy nowy schron

Dwutygodnik **FORUM** – najciekawsze historie świata
NOWY NUMER FORUM W SPRZEDAŻY OD 27 STYCZNIA

Kup książkę

Kampania pancerna

Co sprawiło, że kanclerz Olaf Scholz i członkowie jego partii SPD poszli na zderzenie z opinią międzynarodową, wewnętrzną, sojusznikami i koalicjantami oraz – jak się wydaje – dziejową koniecznością?



Na międzynarodowej konferencji w bazie lotniczej Ramstein w ubiegły piątek Niemcy nie zgodzili się na wysłanie Ukrainie czołgów swojej konstrukcji. Ale coraz więcej wskazuje, że zwycięży nieformalna koalicja użytkowników Leopardów, której liderem stała się Polska wspierana przez Stany Zjednoczone. Gdy ukaże się ten numer POLITYKI, może już być po decyzji, ogłoszonej chociażby na wtorkowej konferencji sekretarza generalnego NATO z niemieckim ministrem obrony.

Sygnałem, że Niemcy zmieniają front, była wypowiedź szefowej dyplomacji Annaleny Baerbock, że Berlin nie zablokuje transferu czołgów z Polski (teoretycznie ma do tego prawo jako właściciel technologii). Pierwszym ustępstwem była zgoda na szkolenie ukraińskich załóg. Na polecenie nowego ministra obrony Borisa Pistoriusa Bundeswehra ma przejrzeć swoje zasoby, co od razu zrodziło podejrzenia, że niemiecki MON sam nie wie, ile ma czołgów i w jakim stanie.

Spór o Leopardy przyćmił zapowiedzi największych od początku wojny dostaw z Zachodu ciężkiego uzbrojenia dla Ukrainy. Kilka batalionów wozów bojowych dla piechoty, kolejne dywizyjny artylerii i systemy przeciwlotnicze plus masa amunicji – wszystko to przysła się Ukrainie w spodziewanej wiosennej ofensywie. Krytyczną masę uderzeniową stworzyłoby jednak kilka kompanii zachodnich czołgów, a na razie Kijów ma zagwarantowaną jedną, z Wielkiej Brytanii.

Wśród optymistów przeważa pogląd, że kanclerz **Olaf Scholz** nie lubi podejmować decyzji pod naciskiem, ale nie chce się znaleźć po złej stronie historii i czeka na lepszy moment, by ogłosić zgodę. Tak uważa ukraiński minister obrony Ołeksij Reznikow, który ma pewność, że przekazanie niemieckich czołgów jest kwestią czasu, a żeby go nie tracić, jego żołnierze zaczną oswajać Leopardy w Polsce. Pesymiści mówią o zaplątaniu się Niemiec, wizerunkowej porażce i groźbie marginalizacji nie tylko na europejskim systemie bezpieczeństwa, ale też – co byłoby katastrofą dla przemysłu – na rynkach zbrojeniowych. Kpiarze już wymyślili neologizm „scholzing”, który oznacza komunikowanie dobrych zamiarów, a potem wymyślanie powodów, by ich nie realizować.

Wśród ekspertów, analityków i ludzi mediów mało jest chętnych, by bronić i tłumaczyć opór Scholza. Niemieckie media, jak i cytowani przez nich znawcy spraw bezpieczeństwa, w większości są za „uwolnieniem Leopardów”. Skąd zatem tak silny opór szefa rządu i jego partii SPD? Twardogłowi socjaldemokraci z jednej strony obawiają się eskalacji – odwetu Rosji bezpośrednio przeciw Zachodowi, w tym użycia broni jądrowej. Drugą blokadą jest głęboka niechęć do zerwania z niemiecką pacyfistyczną kulturą strategiczną, w ramach której Republika Federalna co do zasady nie angażuje się w konflikty, tym bardziej w Europie, a już na pewno nie z Rosją. W końcu w SPD tli się wciąż nadzieja na ułożenie z Rosją

po wojnie w miarę normalnych relacji, w tym biznesowych, którym przeskadza stanowcze wspieranie Ukrainy.

Swoją rolę wciąż odgrywa historia. Niemieckie czołgi wysłane przeciw Rosji, tam gdzie 80 lat temu toczyła się wielka bitwa na Łuku Kurskim, są czymś niewyobrażalnym, nawet jeśli czarne krzyże będą zamalowane ukraińskimi znakami. Takie myślenie dominuje w parlamentarnej frakcji SPD i w urzędzie kanclerskim. Wypowiedzi Olafa Scholza wskazują, że sam je podziela. Powołanie na następcę skompromitowanej minister obrony Christine Lambrecht partyjnego działacza z trzeciego szeregu, blisko związanego niegdyś z frakcją prorosyjską, nie daje nadziei na zmianę kursu. Pistorius dużo sprawniej niż jego poprzedniczka odiera ataki mediów i nie boi się polemik. „Wrażenie, że to Niemcy stoją na drodze jakiejś koalicji, jest błędne” – taki obraz alternatywnej rzeczywistości przedstawiał w Ramstein, gdy ta koalicja próbowała skruszyć czołgową zaporę Niemiec.

Pancerna kampania na zachodnim froncie politycznym przypadała na okres ustabilizowania się frontu w Donbasie. Pod Bachmutem obie strony są w zwarciu tak ścisłym, że prowadzą działania w punktowej skali – o każdy następny dom, kolejne skrzyżowanie, kontrolę nad drogą do wsi. To częste wypadki niewielkich grup piechoty, wśród częściowo zburzonych zabudowań, w których bardziej niż artyleria liczą się karabiny maszynowe i snajperskie, moździerz, drony obserwacyjne i taktyczna łączność. Nieprzyjaciół może być dosłownie za rogiem, czujność i szybkość są na wagę życia.

Taka walka obie strony kosztuje mnóstwo sił, u Rosjan powoduje olbrzymie straty wśród niedoświadczonych „mobików”, obrońcom uniemożliwia podjęcie większej kontrofensywy. W czasie gdy gorący front mocno się skurczył, Ukraina poniosła jednak ciężką stratę – w katastrofie śmigłowca w Browarach pod Kijowem zginęła większość kierownictwa resortu spraw wewnętrznych, w tym minister Denys Monastyrski. Tragedia okazała się tym większa, że francuska maszyna H225 (cywilna wersja Caracala), zakupiona przez Ukrainę jeszcze przed wojną, spadła na przedszkole, w którym zginęła trójka dzieci. Kijów bierze pod uwagę hipotezę zamachu lub sabotażu, ale nie stawia jej na czele listy podejrzeń. Jak w każdej katastrofie lotniczej w pierwszej kolejności sprawdza się, jaki był stan techniczny maszyny, jej obsługę przed ostatnim lotem, przygotowanie załogi, a z pomocą zapisów pokładowych rejestratorów weryfikuje ewentualne błędy ludzkie popełnione w kokpicie.

Alte oczywiście taka katastrofa w czasie wojny każe rozważać najgorsze scenariusze. Rosjanom nie udało się do tej pory zgładzić nikogo spośród ukraińskiego kierownictwa polityczno-państwowego, nie wiadomo nawet, czy agenci Kremla podejmowali takie próby. Ta wojna przybiera jednak coraz bardziej totalny charakter i hipotezy zamachu, a nawet agenturalnego spisku, nie da się wykluczyć.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Żegnaj, Jacindo

Media zatęsknią za Nowozelandką **Jacindą Ardern**. Nieustannie dostarczała świetnych tematów. Mając 37 lat, została najmłodszym na świecie premierem, a wystartowała w zastępstwie, na dwa miesiące przed wyborami, z 20 pkt. proc. straty; w następnych wyborach już osiągnęła najlepszy wynik w historii kraju i absolutną większość w parlamencie. Kiedy startowała, była w ciąży, z partnerem bez ślubu, urodziła na urządzie jako druga premierka w dziejach, ale już jako pierwsza zabrała trzy-miesięczną córkę do Nowego Jorku na Zgromadzenie Ogólne ONZ. Dużo się działo za jej kadencji: strzelanina w Christchurch w 2019 r., z setką zabitych i ciężko rannych, jej pełna empatii postawa i błyskawiczna decyzja o ograniczeniu sprzedaży broni. W tym samym roku wybuch wulkanu Whakaari. A później covid i podobna mieszanka zrozumienia i stanowczości: przyjęta strategia zero, zamknięte granice, lockdown i ciewieczorne rozmowy z rodakami, rozładowujące nastroje. To okiełznanie pandemii wywindowało ją na wyżyny popularności zwanej jacindomanią. „New York Times” napisał o niej: słoneczna twarz progresywi-zmu. Miała swój program społeczny i kilka przeprowadzonych reform na koncie, choć



na niektórych z nich się potknęła. Dotyczyły ubóstwa dzieci, mieszkalnictwa, podatków, środowiska, dziedzictwa kolonizacji. Niektóre miały charakter pionierski: jak postanowienie, aby młodzi ludzie nigdy w życiu już nie mogli kupić papierosów.

Jednak za wszystkie te działania oraz ogólnie też za to, że jest młodą kobietą z własnym zdaniem, zaczęły przychodzić rachunki. Narastał hejt w internecie, pojawiały się liczne groźby fizyczne, antyszczepionkowcy urządzili miasteczko przed parlamentem, zwolennicy spisków rośli w siłę, niczym w Ameryce Trumpa. I podobnie jak tam, ludzie podzielili się na dwa obozy, którym coraz trudniej jest się ze sobą dogadać. Potracili na covidzie, spadła siła nabywcza, wzrosły ceny nieruchomości, a potem tąpnęły: i tak było źle, i tak niedobrze. Do tego zdarzyło się kilka spektakularnych napadów bandyckich, naruszających poczucie bezpieczeństwa. Centrolewicowa Partia Pracy zaczęła dołować w sondażach, może przegrać październikowe wybory, choć Ardern nadal mocno góruje popularnością nad liderem opozycji. Takie mniej więcej było tło. Decyzję o rezygnacji ogłosiła niespodziewanie, na granicy 43, że po pięciu latach ma już pusty bak i że trzeba umieć odejść. Nowym szefem partii i kandydatem na premiera został 44-latek Chris Hipkins, dawny minister od covidu. Chyba nikt mu nie zazdrości zadania.



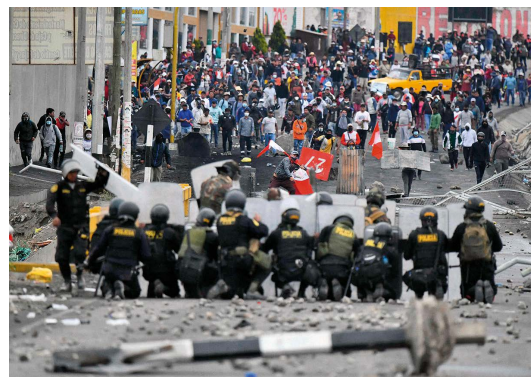
Długi za słonie

Zambia może wykręcić się od spłaty części długów, o ile zadba o swoje środowisko. Tamtejsza natura jest wciąż spektakularna, w tej części Afryki nadal żyje sporo słoni, lwów i żyraf. Kraj ma dwuipółkrotnie większą powierzchnię od Polski i o połowę mniej mieszkańców, z rzadko zaludnionych obszarów korzystają także gatunki wędrowne, np. polskie bociany. Niestety zambijska przyroda jest pod silną, niszczącą ją presją. Szerzy się kłusownictwo i nielegalny wyrąb.

W pandemii rząd przestał spłacać zadłużenie zagraniczne, które pod koniec 2021 r. sięgało ponad 17 mld dol. i 133 proc. PKB.

Jest susza, elektrownie wodne nie pracują regularnie, a przerwy w dostawach prądu są coraz dłuższe. Gospodarka zależy od kaprysów rynku eksportowanej miedzi. Teraz niby cena jest niezła, ale jak będzie skakać w przyszłości? Głęboki kryzys ma być szansą. Organizacja WWF, Światowy Fundusz na rzecz Przyrody, proponuje wierzycielom i dłużnikowi, by zapomnieć o i tak mało prawdopodobnej spłacie 13 mld dol., a w zamian Zambia sporo mniejszą sumę, pewnie ok. 1 mld, przeznaczyć na ochronę przyrody.

Pomysł nie jest nowy, stał się popularny na tle kryzysu w Ameryce Łacińskiej z lat 80. Mechanizm miał wady, zainteresowane rządy nie dostawały pieniędzy do ręki i musiały jakieś fundusze na inwestycje wyciągać z pustego budżetu, kosztem wydatków na inne cele. Do 2021 r. i oddłużenia w ten sposób Belize światową gwiazdą tzw. ekokonwersji była Polska, która likwidowała obciążenia odziedziczone po PRL. Teraz przypadkowi Zambii przyglądają się uważnie Sri Lanka i inne kraje na dorobku. Ich ministrowie finansów też szacują, ile bogatsi wierzyciele byliby skłonni odjąć z długu za ochronę lokalnej przyrody, która globalnie wpada w coraz większe tarapaty.



Płonie Peru

W minionym tygodniu w Limie doszło do demonstracji i brutalnych działań policji. Gwałtowniejszy przebieg bunt na południu kraju, gdzie mieszkają rdzenni mieszkańcy. Policja strzela do zbuntowanych, a oni – w odwecie – palą komisariaty i blokują drogi. W Arequipie, Cuzco i Juliace ci ostatni podjęli próbę opanowania lotnisk – nieudaną, jednak ruch lotniczy wstrzymano na kilka dni. Machu Picchu – największą atrakcją turystyczną Peru – zamknięto, a ponad 400 turystów ewakuowano z okolic dawnego miasta Inków.

Protesty zaczęły się tuż po 7 grudnia, kiedy to prezydent z ludu, Pedro Castillo, ogłosił w telewizji de facto zamach stanu: oznajmił, że rozwiązuje kongres i do czasu nowych wyborów będzie rządził dekrety. Ostatecznie to kongres pozbawił władzy Castilla, policja go zatrzymała, a prokuratura wszczęła śledztwo o złamanie konstytucji.

Uwięzienie Castilla, z którym utożsamiało się wielu ludzi z prowincji, a jeszcze bardziej zapowiedź powołanej przez kongres na prezydentkę Diny Boluarte, że zamierza rządzić całą kadencję – do 2026 r. – podpaliły kraj. Boluarte, która była wiceprezydentką u Castilla, zmieniła front o 180 stopni i dogadala się z dotychczasowymi przeciwnikami – prawicą pod przywództwem Keiko Fujimori (córkę dawnego dyktatora), wielkim biznesem i wojskiem.

Tak oto Peru rządzi dziś ci, którzy przegrali wybory, a Boluarte stała się ich fasadą i marionetką. W oczach zbuntowanych: zdradziła. Zbuntowani, których nie reprezentuje żadna partia, koalicja ani lider, domagają się ogłoszenia nowych wyborów. Ale chodzi im też o inne kwestie – m.in. eksploatację surowców, która obecnie trwa bez oglądania się na potrzeby mieszkańców i zniszczenia środowiska. Władza nie zdradza oznak, że zamierza negocjować z buntownikami. Przeciwnie – przy pomocy telewizyjnej propagandy eskaluje konflikt, nazywając zbuntowanych wandalami i terrorystami, finansowanymi przez kartele narkotykowe i nielegalne kopalnie drogocennych surowców. Nie widać szans na zakończenie konfliktu.



Proces Andrzeja Poczobuta w Grodnie. Opozycjonście grozi od 5 do 12 lat więzienia.

Białoruś w areszcie

Nadwerężony wojną w Ukrainie reżim Alaksandra Łukaszenki nie odpuszcza opozycjonistom. A ci są już tak zdesperowani, że mogą sięgnąć po broń.

SŁAWOMIR SIERAKOWSKI

W zeszłym tygodniu, prawie dwa lata po aresztowaniu, rozpoczął się w Grodnie proces Andrzeja Poczobuta. Dziennikarzowi „Gazety Wyborczej” i jednemu z przywódców polskiej mniejszości w Białorusi postawiono absurdalne zarzuty umyślnego podżegania do nienawiści narodowej i religijnej, „rehabilitację nazizmu” i nawoływanie do działań grożących bezpieczeństwu narodowemu. Grozi mu od 5 do 12 lat więzienia. Wcześniej Poczobuta próbowano złamać na rozmaite sposoby: osadzono w celi dla skazanych na śmierć, zakażono koronawirusem, całkowicie odizolowano od świata i rodziny.

Telewizja pokazała go w sali sądowej zaledwie przez chwilę, po czym sędzia utajnił proces. Poczobut jest skrajnie wyniszczony, ale hardo stał wyprostowany. To nie pierwsza jego odsiadka – w 2011 r. dostał trzy lata, ale władze wypuściły go pod międzynarodową presją. Rok później znowu trafił do więzienia. Na jak długo tym razem straci wolność, zależy już tylko od Alaksandra

Łukaszenki. Pozbawiony honoru i tchórzliwy prezydent Białorusi nienawidzi właśnie takich jak Poczobut czy skazana już na 11 lat Ma-sza Kalesnikawa. Żadne z nich nie podpisało prośby o ułaskawienie i nie pozwoliło się wyrzucić za granicę.

Poczobut to zakładnik Łukaszenki. Prezydent chciał mieć takich zakładników z każdego ważnego środowiska: wziął dwóch z tygodnika „Nasza Niwa”, dwóch z Belsatu, kilku z portalu Tut.by. I kilku z Polski. – *Jeśli okazuje się, że nawet Polska, taka silna, nie jest w stanie wyciągnąć Poczobuta, to pokazuje siłę Łukaszenki* – mówi jeden z najważniejszych białoruskich dziennikarzy.

W tym samym czasie rozpoczął się proces przywódców protestów z 2020 r. Wówczas zorganizowali się w Radę Koordynacyjną z udziałem prawdziwej zwyciężczyni wyborów prezydenckich sprzed trzech lat Swiałłany Cichanouskiej. Ona, a także Maryja Maroz, Paweł Łatuszka, Wolha Kawalkowa i Siarhiej Dyleuski są oskarżeni m.in. o spisek w celu przejęcia władzy państwowej w sposób niekonstytucyjny, założenie ugrupowania ekstremistycznego i kierowanie nim, publiczne wezwania do nałożenia na Białoruś sankcji oraz rozniesienie wrogości.

Samej Cichanouskiej zarzuca się dodatkowo przygotowania do udziału w masowych zamieszkach i działaniach grupowych poważnie naruszających porządek społeczny, utrudnianie pracy Centralnej Komisji Wyborczej i zdradę stanu. Sprawę prowadzi sędzia Piotr Arlou, znany z drakańskich kar wymierzanych przeciwnikom reżimu.

Żeby przeprowadzić taki proces, władze posłużyły się nową procedurą, która m.in. pozwala na zaoczne wyroki. Przebywająca na emigracji Cichanouska nazwała to „kolejną zbrodnią przeciwko narodowi” i ogłosiła, że wszyscy skazani w ten sposób Białorusini zostaną zrehabilitowani. O rozprawie dowiedziała się nie przez oficjalne zawiadomienie, ale z mediów. Odmówiono jej udziału przez łącze wideo w procesie, nie dano kopii aktu oskarżenia ani protokołów, a wyznaczony z urzędu adwokat unika z nią kontaktu.

Rozpoczęte właśnie procesy opozycjonistów prowadzone są też według nowych przepisów. Stanowią one m.in., że sama intencja dokonania czynu terrorystycznego jest dowodem na popełnienie przestępstwa i podlega ściganiu oraz karze. Pojawiła się też możliwość odebrania obywatelstwa i konfiskaty majątków tym, którzy wyjechali z kraju. Dlatego Cichanouska apeluje o stworzenie białoruskiego dokumentu podróży dla pozbawionych obywatelstwa.

Co na to wszystko sami Białorusini? Socjologowie pytają ich o to głównie z zagranicy, ale dotychczasowe badania tego typu nie były miarodajne – nie przewidywały m.in. wybuchu protestów trzy lata temu. Wtedy bardziej przewidujący okazali się socjologowie z białoruskich uniwersytetów. Dziś wielu z nich też już jest na emigracji, ale nieoficjalnie przekonują, że popularność Łukaszenki nieco wzrosła. Są tego dwa powody, a w zasadzie dwie grupy społeczne, które zmieniły zdanie.

W 2020 r. częścią antyreżimowej koalicji byli Białorusini z nostalgią patrzący na Rosję, ale niechętni Łukaszence. Oni właśnie teraz na powrót popierają prezydenta, bo ten stanął przy Rosji. Druga grupa to ci, których Łukaszenka przekonał, że to właśnie dzięki niemu w Białorusi nie doszło do wojny takiej jak w Ukrainie. Jednak większość Białorusinów była i jest przeciwna Łukaszence. W 2020 r. jego popularność – według opozycji – była na poziomie niższym niż 30 proc., podczas gdy Cichanouskiej przekraczała 50 proc. Teraz te wartości nieco się zbliżyły, choć Cichanouska nadal wyrażnie prowadzi.

Dyskutując o Białorusinach, często zapominamy, że to naród znacznie mniej liczny niż Polacy czy Ukraińcy, i stąd upatrujący swego wyzwolenia raczej w czynnikach zewnętrznych. Wielu ma teraz nadzieję, że gdy Ukraińcy pokonają już Moskali, to pójdą na Mińsk uwolnić ich od dyktatora. Trochę to przypomina czasy tuż po drugiej wojnie światowej, gdy Białorusini patrzyli na Zachód z nadzieją i powtarzali sobie: „Ameryka przyjdzie”. Nie przyszła i Ukraińcy zapewne też nie pójdą na Mińsk, a w każdym razie nie regularna armia. Co innego kilka tysięcy walczących w Ukrainie białoruskich ochotników. I nie chodzi tu tylko o legendarny już Pułk Kalinowskiego – wielu Białorusinów walczy też w nominalnie ukraińskich oddziałach.

Łukaszenka zapewne zdaje sobie sprawę, że gdyby zgodził się na bezpośredni udział białoruskiej armii w wojnie u boku Rosjan, to wielu jego żołnierzy przejdzie na stronę ukraińską. Sam pamiętam, że w czasie protestów w 2020 r. białoruska armia zachowywała się zupełnie inaczej niż zwyrodnialcy z OMON. Wielu młodych żołnierzy z poboru tylko przez przypadek znalazło się po niewłaściwej stronie barykady. Łukaszenka nie puszczał ich na żadną konfrontację, obawiał się o ich lojalność. Gdyby jednak teraz jacyś żołnierze białoruscy przeszli granicę i nie chcieli się poddać, żołnierze wspomnianego Pułku Kalinowskiego mówią wprost: będziemy strzelać do zdrajców.

Temat tego, czy Białorusini wejdą, czy nie wejdą, jest jednak w dużej mierze sztuczny. Mowa zaledwie o ok. 5 tys. żołnierzy raczej słabo przygotowanych do walki, a takich Rosjanom nie brakuje. Sprzęt Białorusini już dawno oddali Rosji, tak jak bazy i lotniska. Władimirowi Putinowi zależy jednak na czymś więcej – na podzieleniu dotąd przyjaznych wobec siebie narodów białoruskiego i ukraińskiego. I to, niestety, po części się udaje. Dla przykładu: Cichanouskiej nie zaproszono jeszcze do Kijowa. Prezydent Wołodymyr Zełenski wciąż dyplomatycznie nie znajduje czasu na spotkanie z białoruską liderką. Ukraińcy pamiętają Cichanouskiej, że w 2020 r. powiedziała: „Krym jest *de iure* ukraiński, a *de facto* rosyjski”, choć potem wielokrotnie odwoływała te słowa.

Ukraińcy zapominają jednak o kontekście. Cichanouska, żeby wygrać z Łukaszenką, potrzebowała również głosów Białorusinów sympatyzujących z Rosją. Oderwanie ich od Łukaszenki to była część jej sukcesu. I wtedy rzeczywiście zdarzyło jej się lawirować w sprawie Krymu. Mówimy jednak o kobiecie, którą w wir geopolityki wrzucił nagły przypadek. W swojej roli odnalazła się doskonale i jedna wypowiedź nie powinna jej dyskwalifikować. Od początku najnowszej rosyjskiej agresji jednoznacznie stoi po stronie Ukraińców.

Cichanouska ma więcej powodów do żalu wobec Ukraińców niż odwrotnie. Kijów nie dołączył do międzynarodowych sankcji nałożonych na Białoruś po 2020 r., a wręcz pomagał je omijać. Z kolei zarzuty Ukraińców, że Białorusini zachowują się jak Rosjanie i nie protestują masowo przeciwko wojnie, to pomijanie totalitarnych realiów białoruskich. To tak, jakby namawiać, żeby ludzie masowo poszli do więzienia na kilkanaście lat. Komu to pomoże?

Można wręcz odnieść wrażenie, że obóz Zełenskiego wybiera sobie, którzy Białorusini nadają się do reprezentowania narodu, a którzy nie. Gdy w drugą rocznicę protestów z 2020 r. powstał białoruski rząd na uchodźstwie, Pułk Kalinowskiego natychmiast uznał jego zwierzchność. Ale Ukraińcy oficjalnie chcą rozmawiać tylko



Żeby przeprowadzić proces Sviatlany Cichanouskiej (na fot. w Warszawie), władze posłużyły się nową procedurą, która m.in. pozwala na zaoczne wyroki.

z „Kalinowskimi”. To tworzy podziały, skłóca sąsiadujące narody i samych Białorusinów między sobą.

Rozbijanie i demotywowanie w ten sposób białoruskiej opozycji może sprawić, że Białoruś na dłużej pozostanie pod wpływem Rosji. A to oznacza liczoną w tysiącach kilometrów granicę Ukrainy z wrogimi państwami, czyli de facto wieczny stan wojenny w Ukrainie, nawet po wypędzeniu Rosjan. Poza tym jakie wrażenie robią takie niezrozumiałe swary na Zachodzie? Polacy, Niemcy, Amerykanie kibicują tak samo Cichanouskiej i Zełenskiemu. Kto zrozumie, dlaczego nie trzymają się razem?

Zamiast wypominać Cichanouskiej niefortunny słowa o Krymie, lepiej sobie nawzajem pomagać w obaleniu Putina i Łukaszenki. Tym bardziej że białoruska opozycja nie wyklucza nawet siłowego obalenia dyktatora. Do realizacji przygotowywanego przez nią Planu Pieriamoha (Planu Zwycięstwa) zgłosiło się i zostało zweryfikowanych już wiele tysięcy Białorusinów – wszyscy deklarują chęć walki z bronią w ręku. W Polsce i Litwie tworzone są przez białoruskich ochotników chorągwie „pospolitego ruszenia”, gdzie uczą się sztuki wojkowej. Działą BYPOL, organizacja byłych funkcjonariuszy reżimu, którzy infiltrują białoruski aparat przemocy, pozyskują informacje i przeciągają na swoją stronę kolejnych siłowników.

Dla tradycyjnemu pokojowo nastawionych Białorusinów to jest historyczna zmiana. Oby ten plan walki zbrojnej ostatecznie nie był potrzebny. Jeśli jednak będzie, białoruscy opozycjoniści sprawią wrażenie gotowych na obalenie Łukaszenki. ■